Nr 271. Kraków, Sobota 27 Listopada 1897. Rocznik XVI.

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie
W miejscu	16 zł w. a.	8 zł. w. a.	4 zł. w. a.	1 zł. 35 ct
Na prowincyi, z przesyłką pocztową	20 „ „	10 „ „	5 „ „	1 „ 70 „
W Państwie Niemieckiem	24 „ „	12 „ „	6 „ „	2 „ — „
Do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych krajów	28 „ „	14 „ „	7 „ „	2 „ 35 „

Pojedynczy numer kosztuje 8 ct., z przesyłką pocztową 10 ct.: — we Lwowie w Biurze dzienników A. Olszewskiego ul. Kilińskiego 2 i Plona, ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 8 ct.

Prenumeratę przyjmuje się tylko za cały miesiąc.

Listy z pieniądzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Nowej Reformy* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się.

Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica św. Jana Nr. 13.

Telefon Nr. 41.

NOWA REFORMA

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya *Nowej Reformy* i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya *Nowej Reformy*. — Magazyn nowości F. A. Grigara i Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopensa i A. Salomonowej, Plac Maryacki, 2. — Handel St. Karlińskiego, Sukiennice. — Handel Kretschmera, Rynek. — Handel J. Ekiera, ul. Karmelicka, 18.

Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia przyjmują Biura dzienników: We **Lwowie** Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11. — W **Tarnowie** Józef Pisz. — W **Przemyślu** Heszeles. — W **Jarosławiu** Krzyżanowski. — W **Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku Bazylei i Wrocławiu). — A. Opelik, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — Hermann Goldschmiedt, M. Dukes, H. Schalek, J. Danneberg. — W **Paryżu** Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Caumartin, 61.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit), za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny raz po 5 cent. — **Nadesłane** po 30 centów od wiersza za każdy raz. — **Nekrologia** po 15 ct. od wiersza. — **Głosy publiczne** po 50 ct. od wiersza. — **Załączniki** do *Nowej Reformy* (prospekta, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 1 złr. od 100 egzem. dla zamiejscowych, a 50 ct. od 100 egzem. dla miejscowych prenumerat. Należytość uprasza się **naprzód** nadesłać przekazem pocztowym

Od Administracyi.

Celem uregulowania nakładu **upraszamy o wczesne odnowienie prenumeraty**, której warunki podano w nagłówku, obok tytułu dziennika.

Prenumeratę zamiejscową i miejscową przyjmuje **tylko** Administracya „Nowej Reformy“ w Krakowie i agencye. wymienione w nagłówku dziennika.

Kraków, 26 listopada.

Zdawało się, że o środowej bójce w Radzie państwa dwóch sądów być nie może. Kto obserwuje taktykę obstrukcyi w bieżącej sesyi; kto przeczytał z kilku, różnych zabarwieniem politycznem, dzienników opis całej tej wstrętnej awantury, — musiał chyba to niewzruszone wynieść przekonanie, że stroną prowokującą byli tutaj obstrukcyoniści: Wolf, Schoenerer i Pfersche, a więc oni nietylko fizyczne, lecz i moralne następstwa ponosić muszą wzniecone przez siebie, karczemnej burdy. Gdyby zresztą ta bójka była zjawiskiem jakiemś w parlamencie niespodzianem; gdyby jej nie poprzedził cały szereg scen niesłychanie gorszących, gdyby nie ustawiczne pogróżki, rzucane przez obstrukcyonistów pod adresem większości, — możnaby podawać w wątpliwość, która strona zawiniła we środę. Ale wobec antecedencyj tej sprawy i wobec faktu, że obstrukcyoniści wtargnęli na trybunę i wydarli prezydentowi dzwonek z ręki, — nie podobna chyba mieć wątpliwość, kto zaczepiał i wszczął gwałt, a kto się bronił. Że aż do bójki na pięści z tego przyszło powodu, to rzecz gorsząca w najwyższym stopniu i ubolewania godna; nikt tego nie pochwala. Ale chyba już na usprawiedliwienie żadną miarą nie mogą zasłużyć ci, co wdarli się na prezydyalną trybunę i dopuścili się jawnego gwałtu na osobie prezydenta.

Wobec tego drugoplanową jest już kwestya, kto bił i kogo i kto uderzył pierwszy; to dopiero śledztwo wykaże. Pobici są obstrukcyoniści, lecz dlaczegóż tylko oni mieliby właśnie prawo bicia innych, nie narażając się na guzy i sińce? A znowu niczem niezaprzeczonym jest faktem, że profesor Pfersche, sam nie zaczepiony przez nikogo, już podczas bójki wdarł się na trybunę i nożem chciał ranić przeciwników, nadto że Schoenerer rzucić chciał ciężki fotel na głowy Czechów. Że Pfersche i Schoenerer tych, już wręcz zbrodniczych zamiarów, mogących skończyć się zabójstwem, nie spełnili, — to już nie jest ich zasługą, lecz tych, co ich ubezwładnili.

Wstyd i hańba za wywołanie tej burdy spaść więc musi jedynie i wyłącznie na przywódców obstrukcyi niemieckiej; od piętna hańbiącego żadna sofisterya ich nie uwolni. Nie uwolnią ich od tego komunikaty „postępowców“, ani ujadania liberalnej prasy. Zdziwienie tylko i rozczarowanie wywołują dwa fakta: potępianie większości przez półurzędowy *Fremdenblatt* i solidaryzowanie się w tym wypadku z Niemcami przez pewien odłam radykalnej prasy polskiej.

Fremdenblatt tak rozumuje:

Konflikt między lewicą a stronnictwami prawicy zaostrzył się, albowiem postawiono na porządku dziennym rozprawy nad prowizoryum ugodowem, a nie wnioski o oskarżenie ministrów. Można było przypuścić, że stronnictwa lewicy dążyć będą znowu do tego, aby odczytywaniem petycyj i imiennemi głosowaniami opóźnić obrady nad prowizoryum ugodowem. Niewytłómaczoną jest tedy rzeczą, dlaczego prawica wolała w sposób inny postąpić, jak przedtem, kiedy dzienne posiedzenia przeznaczano na imienne głosowania, a na wieczornych traktowano sprawę prowizoryum ugodowego. Nie było to praktycznem. Wniosek p. Dyka udaremnił całą akcyę obstrukcyi (co za szkoda!), nic więc dziwnego (!), że z całą namiętnością zwróciła się ona przeciw takiemu postępowaniu. Żądaniom obstrukcyonistów o zabranie głosu prezydent odmówił, a mimo to innym mowcom głosu udzielił. Zażądał głosu i Schoenerer, prezydent odmówił. Stronnicy Schoenerera oblegli trybunę prezydyalną, (a raczej wtargnęli na nią; przyp. *N. Ref.*) powstała istna rewolucya przeciw prezydentowi, z której uwolnić go usiłowała prawica. Prezydent sam zażądał pomocy kwestorów, a członkowie większości odegrali rolę policyantów (!), która prawnie im nie przysługuje. (Tylko obstrukcyi przysługiwało prawo ubezwładnienia prezydenta! *Przyp. N. Reformy*) Blokada trybuny prezydenta przez grupę Schoenerera była aktem wdarcia się w cudze prawa. — Jeżeli jednakowoż w razach takich dostatecznie nie chronią prezydenta przepisy regulaminu, to także niemiała większość parlamentarna prawa (!) występować przeciw posłom niemieckim. Żaden z kwestorów czeskich, czy innych, nie był uprawniony do chwytania za rękę niemieckich przedstawicieli ludu. (Tylko „niemiecki przedstawiciel ludu“ był uprawniony chwytać za rękę prezydenta i wydzierać mu dzwonek! *Przyp. N. Ref.*) Jest to rzeczą bardzo pożałowania godną, że członkowie większości chwycili się środków samopomocy, która w parlamencie nie przysługuje żadnemu stronnictwu. Parlament nie może wprawdzie dłużej cierpieć jarzma grupy Schoenerera, ale w inny sposób nie da się zwalczyć obstrukcyi, jak tylko przez wytrwałość i cierpliwość“.

Tak zapatruje się na sprawę organ, uchodzący za półurzędowy. Cóż sądzić dopiero o innych dziennikach?

Z polskich dzienników po stronie obstrukcyonistów stanął *Naprzód* i... niestety *Kuryer Lwowski*. Jak z *Fremdenblatt'em*, tak i z pismami temi nie mamy zamiaru polemizować. Dość przytoczyć z nich wyjątki, — reszty dośpiewa sobie czytelnik. I tak organ posła Daszyńskiego pisze:

„Posłowie socyalno-demokratyczni nie brali udziału w tej wstrętnej bójce, która pozbawia parlament resztek godności. Ale kto doprowadził do niej, kto jest jej moralnym i faktycznym sprawcą? Prawica! Ona to doprowadziła opozycyę do szczytu rozjątrzenia, a potem rzuciła się na nią, po kilku na jednego. Prezydent tej prawicy, Abrahamowicz, wywołał ten niebywały skandal, a głównym sprawcą tego wszystkiego jest hr. Badeni. Inny człowiek na jego miejscu, ... byłby już dawno ustąpił. Ale hr. Badeni uporczywie trzyma się zasady: niech raczej cały parlamentaryzm runie, bylebym się ja utrzymał! Udało mu się też doprowadzić parlamentaryzm do takiego upadku... Gwoli tego jednego człowieka parlament zmienił się w jaskinię zbójecką“.

Szczytne głosi zasady organ krakowskiej partyi socyalistycznej! Większości nie wolno stać przy programie, który uznaje za dobry, jeżeli mniejszość tem się irytuje; w takim razie mniejszość ta ma prawo użyć gwałtu, aby większości swój program narzucić. Ciekawiśmy tylko, coby powiedzieli socyaliści, jako partya rządowa, gdyby opozycya wobec nich odegrać chciała rolę dzisiejszej obstrukcyi!

W *Kuryerze Lwowskim* znowu czytamy:

„Postępowanie większości było niezwykle prowokujące, Abrahamowicz całą siłą pary dążył do awantury, a Młodoczech Lang, gospodarz Izby, kilkakrotnie odzywał się do Niemców, że wkrótce będą mieli ostrzejsze środki. Wreszcie Abrahamowicz wydał hasło; było niem wezwanie, aby posłów Wolfa, Kittla i Steinera usunięto z miejsca koło prezydyum, do czego nie miał prawa (!), każdemu bowiem posłowi wolno (?) się tam znajdować. Potoczek, Szuklje i Młodoczesi wykonywali to aż nazbyt dosłownie i urządzili burdę, któraby hańbę przyniosła najostatniejszemu szynkowi. Po bójce otrzeźwiano i — o szlachetności! — ci, co bili i żadnych sińców ani guzów nie odnieśli, zaczęli wołać prokuratoryi na tych, których twarze, oczy, nosy i głowy aż nadto widoczne nosiły ślady młodoczeskiego bohaterstwa! — Poczęto gwałt podnosić, że Pfersche groził nożem — a cóż miał robić człowiek, którego mordowano? *(sic)*“.

Z zasadami takiemi chyba niedaleko zaszłoby się w życiu publicznem. Jakkolwiek tedy ani z rządem hr. Badeniego nie solidaryzujemy się, ani organem większości jego nie byliśmy i być nim nie mamy zamiaru — przecież nie możemy dla nich innego mieć kodeksu moralności, jak dla wszystkich innych stronnictw i ludzi. *Kuryer Lwowski* w nienawiści swej do gabinetu i prawicy doszedł do solidaryzowania się z najwstrętniejszą dla Polaków, ze wszystkich stronnictw niemieckich, partyą Schoenerera, i pochwala gwałty jawne, przez jej przywódców dokonane. Dokądże teraz prowadzi droga? jeśli spytać wolno.

Obstrukcya dokonała rewolucyi parlamentarnej, którą co rychlej zażegnać należy. Czy „uchwalona“ rzekomo na wczorajszem posiedzeniu Izby poselskiej zmiana regulaminu jej obrad cudu tego dokona, — pozwolimy sobie wątpić. Dzisiejsze posiedzenia mogą nowe przynieść niespodzianki...

Tak zwana „Ugoda polsko-rosyjska“ w świetle prawdy.

(Listy z Warszawy).

VI.

(Dokończenie.)

Rozum swój polityczny uwieńczyli dziennikarze warszawscy bankietem, wyprawionym dla dziennikarzy rosyjskich w nocy z 3-go na 4-ty września w hotelu Europejskim. Nigdy *Moskowskija Wiedomosti* nie miały sprawy tak dobrej, jak wtedy, gdy charakteryzowały przedstawicieli prasy rosyjskiej w uroczystościach warszawskich. Gotberg i Gurland — to dwóch, Prohofiew, sprawozdawca *Prawitelstwennego Wiestnika* — to trzeci, dwudziestoletni młodzieniaszek Nenarokomów — czwarty. Piątym publicystą był — rysownik polski Mucharski. Liczby sześciu obecnych na bankiecie dopełnia najpoważniejszy ze wszystkich Propper, współpracownik gazety *Birżewyja Wiedomosti*, któremu przyznać trzeba bezstronność i beznamiętność w ocenianiu stosunków i wypadków naszych. Do bankietu znowu *Słowo* torowało drogę, pobudzone przez p. Piltza, porozsyłało od siebie zaproszenia. Ze sztabu samego *Słowa* przybyli: p. Godlewski, p. Smarżewski, p. Antoni Donimirski, niegdyś poseł na sejm pruski z Prus Zachodnich, posiadacz milionowej fortuny i dyrektor banku obywatelskiego; dalej — ksiądz Chełmicki, najpierwszy w kraju kapłan-myśliwy, sportowiec i publicysta; p. Kosiakiewicz, niegdyś publicysta, obecnie polityk; wreszcie p. Puffke, który dobrą przeszłość swoją obecnie nurza w ugodzie. *Kraj* przedstawiali pp.: Piltz, Ludomir Grendyszyński, Straszewicz. Nie brakło i p. Nowickiego, który przed laty, mogąc zostać katolikiem, został prawosławnym, bo „niewiadomo — mówił, — na co to jeszcze przydać się może“. Byli jeszcze na bankiecie pp.: Mieszkowski, niegdyś redaktor *Kuryera Codziennego*, i Ursyn, wygnany przez Hurkę do Moskwy, którego do hotelu Europejskiego pociągnęła ciekawość. Ponad cały ten świat literacko-dziennikarskiej bibuły wzbijał się człowiek ze sławnem imieniem, Bolesław Prus.

Na Bolesławie Prusie lista obecności jeszcze się nie kończy. Z poza literatury i dziennikarstwa z hołdem dla dziennikarzy rosyjskich pospieszyli: hr. Władysław Wielopolski, synowiec przewodnika narodu, ordynat hr. Krasiński, Adam hr. Zamoyski, pp. Lucyan Wrotnowski, dobrze nam już znany, i Adolf Suligowski — obaj członkowie komitetu obywatelskiego i przedstawiciele stanu obrończego, pp. Jeziorański i Leppert, pierwszy — agronom ekonomista, drugi — przemysłowiec-chemik; nakoniec p. Kozłowski, były dyrektor drogi żel. wiedeńskiej. Nawet Lwowa na tym bankiecie nie brakło: zaszczycili go pp. Liberat Zajączkowski i Zielonka. Dziwić się temu nie można: wszak ugoda warszawska kwitnie i na gruncie galicyjskim.

Nowoje Wremia podzieliło się z czytelnikami swymi miłem niezmiernie wrażeniem, wyniesionem z bankietu. Oto Bolesław Prus, który nigdy na zebraniach nie bywa, a znalazłszy się w gromadzie, zazwyczaj ust nie otwiera — na wieczornicy bratniej przemówił. Bagatela! Podczas takiej uroczystości, w takiem towarzystwie — milczeć! I tak Bolesław Prus swój szkic programu społecznego po latach kilkunastu zamienił w zupełnie już wykończony program.

Na bankiecie p. Jeziorański trzymał prym jako krasomówca polski -- po rosyjsku. Współbracia podziwiali jego swadę. Co mówił? Dowiedzieć się niepodobna — uczestnicy milczą, jakby się zmówili.

Łatwo pojąć, co zapędziło na bankiet hr. Wł. Wielopolskiego: jest on synowcem magrabiego i przyszłym redaktorem przyszłego *Kuryera Polskiego*, — gazety mającej szerzyć po kraju przekonania margrabiowskie. — Ale co mogło skłonić ordynata Krasińskiego do biesiady bratniej: ciekawość czy przekonanie?

Na owym obiedzie arystokratycznym, spożytym w gronie szesnastu osób, po wielkiej mowie samego amfitryona, przemówił ordynat i poparł główną tezę ugodową. Jeden tylko, najmłodszy z biesiadników, miał dość odwagi i rozsądku, aby starszych oblać zimną wodą i przypomnieć im rzeczywiste powołanie patryotyzmu polskiego w ciężkiej dobie obecnej. Nie czas jeszcze imię jego wymieniać.

Nowe zajścia w parlamencie.

Już przed otwarciem wczorajszego posiedzenia dało się dostrzegać silne wzburzenie między posłami. Umysły po onegdajszych zajściach jeszcze się nie uspokoiły. W korytarzach parlamentu tworzyły się ciągle grupy posłów, omawiających nader żywo wypadki dnia poprzedniego, odczytywano i komentowano sprawozdania dziennikarskie, porównywano je, studyowano. Nerwowe chodzenie tam i napowrót objawiało sztuczny spokój posłów. Panowało duszne wzburzenie w całym parlamencie.

W sali zebrała się już na długo przed rozpoczęciem posiedzenia większa liczba posłów. Schoenerer zasiadł na swojem miejscu i zatopił się w pisaniu korespondencyi. Wkrótce zjawił się Kittel, po nim Wolf. Nie było znać po nim onegdajszych „strapaców“. Na prawicy pojawili się posłowie Dyk i Potoczek. Żywe wszędzie prowadzono rozmowy. Potoczek i Böheim wszczynają gorącą wymianę słów. Rozchodzi się im o bójkę onegdajszą. „Kto pan właściwie jesteś?“ pyta Potoczek. „Nazywam się Böheim, Böheim, mój panie“ odpowiada dobitnie opozycyjny poseł. Daje się słyszeć głos Dyka. „Aha! jest i komendant“ — mówi ktoś głośno z lewicy.

Nastaje znowu względna cisza. Coraz więcej posłów wchodzi do sali. Godzina $1\frac{1}{2}$. Ława ministrów jeszcze nie zajęta. Prezydyum jeszcze nie przybyło. Można tymczasem przypatrzeć się nowemu urządzeniu przy trybunie prezydyalnej. Opatrzono ją drzwiczkami z obu stron. Po obu stronach trybuny stoi po pięciu woźnych parlamentu, którym jednak z miny widać, że nie wystarczy im sił, aby odeprzeć ponowne ataki, gdyby się zdarzyły. Także dostęp, dotąd wolny, do trybuny sprawozdawców, zamknięto nowo wzniesionemi drzwiczkami. I stąd będzie teraz trudniej dotrzeć do trybuny prezydyalnej. Na razie nie postawiono jeszcze osobnej straży prezydyalnej. Pierwsza galerya silnie obsadzona publicznością. W loży Izby panów zasiadł prezydent delegacyi hr. Thun i kilku innych członków Izby wyższej. W kilka minut po $1\frac{1}{2}$ zjawia się wiceprezydent Kramarz. Dr. Funke rozmawia właśnie, żywo gestykulując, z Tuerkiem i innymi posłami. Pergelt eksplikuje jednemu ze stenografów przepisy regulaminu i opowiada o scenach przedwczorajszych. Wkrótce potem przybyli ministrowie Ledebur i Gautsch, a za chwilę także hr. Badeni w towarzystwie dr. Bilińskiego.

Maryan Jasieńczyk.

W WIELGIEM.

POWIEŚĆ.

42 (Ciąg dalszy).

Obecność ojca wszystko zażegna, i mimowolnie dzień ślubu stanął jej w myśli i przygoda z Jaśkiem.

— Pójdą! — mruknęła — ani się czego wypytywać będą tak bardzo... byle ich zastać!...

Zerwała się z pod chojaka, i otrzepawszy się z mchu i igieł, znowu na drogę wybiegła. Znała ją dobrze. Minąwszy przednią wysokopiennego lasu warstwę, na młodą weszła porębę, zalaną słońcem, jak złotem, zasłaną kwieciem, jak tęczą, poziomkami, niby rumieńcem, usianą, gdzieniegdzie tylko cieniem splamioną zwieszonych, hen, od wierzchołka śmigłych nasienników, kiści, co niby czapki, nakrywały je z góry, a pod któremi młodziutka puchem dobywała się z gruntu sośuina. Mogła być tego włóka i więcej. Idąc, spragniona, poziomki rwała po drodze, aż się w ciemny, zwarty zapuściła zagajnik, niby parkanem, starego lasu ścianą zamknięty.

I zaraz łąki. Szerokie na stajań kilka, w dwa wyniesienia gruntu wtłoczone, ni to wąwozem toczyły się zielenią, z zachodu ku wschodowi cały przecinając widnokrąg. Środkiem Iłżanka, która tu, jakby kanałem, ręką ludzką rzniętym, w prostych, pod kątem załamywanych liniach płynęła, gdzieniegdzie ponad płytkie przebłyskiwała brzegi, czystym, wartkim strumieniem. Tu i owdzie po jednostajnej rozrzucone łące, porostem wierzb znaczone, ciemniały rudem podłożem torfu dawne koryta rzeki, rybne dziś doły, w czasie przyborów jeno z głównym zlewające się prądem. Pas ten zieleni, niby klamrami spinały na południowym jej skraju: hen, od lewego Kazanow, świetlistą władny ponad kościołem kopułą, bliżej Kroczewy, Wielki i Mały, rozturkotane kół młyńskich gwarem, czerwone dalej, w kępie topoli, stodoły Ranachowskie na wzgórzu, za niemi zaś, jak zając wsuty w jałowce, Pcin szary, wreszcie Ciepielów, tam, het, od prawej pękami olszyn spowity. Ale od północy lasy i lasy, a tylko na wzgórzu drobnem, na Kroczew wypatrzona Wielki i Mały, nikła leśniczówka Borowiec.

Dwie składały ją chaty wraz z obejściami: Nowotnik zajmował jednę, druga stała pustkami, odkąd w niej zmarła samotna na wyrobnem, od dworu wynajmująca ją, komornica. Tyłami do ściany lasu przywarta, kawałkiem z łąki wykrajanego pola w łąkę wrzynająca się klinem, tuż nad „kroczowskim“ leżała leśniczówka dołem, z progów chat dwojga cały obejmując nieboskłon.

Z pytaniem w oczach, wybiegłszy z lasu, u drzwi zatrzymała się ojcowskich Magdzia, ale ją sama tylko przyjęła Jantka. Do dworu wprawdzie nie wychodził Nowotnik, jeno po tytoń do Kazanowa, i nad wieczorem nadszedł dopiero, podcięty trochę. Już bo samotna wracać myślała, ciężko zawodem zgryziona, gdy się nareszcie zjawił. Do córki ni to ucieszył się ogromnie, zgłodniałą chlebem częstował i przyniesioną właśnie z miasta wędzonką, a nawet pół kieliszka wódki w nią wmusił. Na bałamutne jej objaśnienia, domyślny, w ton wpadając odrazu:

— A cóż to? dziecku — jął wykrzykiwać — do ojca zajrzeć nie wolno?... Pójdziewa, córuś, pójdziewa razem, a niech inoby mi co rzekli!...

Choć długiem zniecierpliwiona czekaniem, spóźnioną zaniepokojona porą, a głodem zmorzona i znużeniem, nie mogła się od uśmiechu powstrzymać Magdzia, na wybuch ten przemyślny rodzica, co to nietylko sam od niej żadnego tłómaczenia nie żądał, ale je zręcznie podsuwał jeszcze:

— Dycieś to, córuś, bez rok już chyba zaś i raziczku nie była u mnie, to cię i tęskność zmogła, córeczko, i przyleciałaś starego odwiedzić ojca... — prawił poważnie, do słowa jej przyjść nie dając.

Na słońce spojrzał, co ponad lasem ku zachodowi się miało, i jakby córkę od rana gościł, zawsze domyślny, do drogi jął się zabierać.

— Chodźwa, córeczko, pójdziewa razem, a niech mi ino co rzekną...

Toć, pospieszając, do Jukla mógł zdążyć jeszcze, a i Musiałę na poczęstunek wyciągnąć, zresztą się i od Magdzi czegoś za wyświadczoną spodziewał pomoc, a czuł przez skórę, że jej niemałą dawał porękę, że się tam znowu coś wedle dworu święciło, a nic dobrego, albo i Warszawiaka. A chociaż go te dworskie wybryki córki drażniły i radby jej przedstawił, jako to „chłopstwo“ dzisiejsze niechętne temu i ot, bez pieczniej na wsi się jej zabawiać, ze względu jednak na pustki właśnie w kieszeni, uwagi schował na potem, a z innej rozpoczął beczki.

— Hej!.. hej!.. — zawołał, dębowego kawałek mijając lasu, — żeby ci tak prosiaka, abo i ze dwóch skupić, byłoby ci grosza jesienią, było, jak lodu!... Na żołądź okrutnie ci wysypało i wypasłaby mi je Jantka, jak smoki, zanimby się i czego rządca dowąchał...

Do handelków bo takich żyłkę miał nadzwyczajną i dla nich to, choć wdowiec, swobody kawalerskiej amator, ordynaryami chodził po dworach, byle kąt własny, byle, jak mówił, „warsztat“ mieć jaki pod ręką. Że się tam pańskie na warsztacie tym przerabiało zwyczajnie, cóż bo za troska? Toć że wiadomo:

— Pan zawdy panem ostanie, a niechby i chudziakowi co tam kapnęło przytem.

— Hej!... hej!... — westchnął ponownie, — byłoby ci grosza, jak lodu!...

Aż się i Magdzia westchnieniem tem ocknęła:

— Pewnikiem ojciec, choć po kwartalnem, i grosika znowu — rzekła — nie mają?...

Sumitować się jął z zapałem: a skądżeby się brać miało! i buty kupować musiał, i trzewiki zelować Jantce, i kapocinę podszyć odświętną, i czapczynę sprawić na lato, a wszystko ino z onego kwartalnego i tyle! Na co bo tu i patrzeć, a choćby i z ordynaryą!... I żeby tak nie zajęczyna czasem marna, a lis wzięty na wnyki, żeby nie chojaczyna jaka, dębczak, albo li brzózka, na szczęt skapiećby przyszło człowiekowi w tej służbie...

Ale wychodzili już z za lasu. W ostatnich blaskach zachodzącego słońca, wieś cała długim sznurem chat, sadów i zabudowań gospodarskich legła przed nimi, przesiana światłem, zwolna zapadająca w cień dołem, po szczytach jeszcze jakby w ogniu skąpana. Magdzia bezwiednie na własnej zatrzymała się oczami chacie, z której komina kłąb oto fioletowego, purpurą bramowanego, dobył się dymu.

— Wieczerzę nastawia stara! — rzekła do siebie, i obraz dnia całego, poza progami spędzonego tej chaty, stanął jej w duszy:

— Co się tam dzieje?... Jak ją tam przyjmą?...

Nowotnik zaś wciąż stękał, że i zniecierpliwiona:

— A niechże już — zawołała — ojciec nie płaczą, jeszcze się tam w komorze i na prosiaki musi co znajdzie.

Jął jej dziękować, przyznając, że dobrem była zawsze dla „starego“ dzieckiem, że przy nim włos jej z głowy nie spadnie, że no... zobaczy!..

Nie słyszała go jednak; mimo hardego wmawiania w siebie słuszności, tchu prawie zabrakło jej w piersiach, gdy się u wrót zatrzymała zagrody.

— Matula idą!... — na całe wrzasnęła gardło, uganiająca po podwórzu Kasia. — Matula przyszli!... — i zanim sama nowinę tę zdążyła ponieść do chaty, już w progu jej, o framugę drzwi zawadzając w pośpiechu, widocznie pijany, stanął Musiała, a za nim, powstrzymująca go za sukmanę, Franciszkowa.

Na widok bladej, jak chusta Magdzi, ściśniętą kurczowo w kułak podniósł dłoń w górę, i wyrywając się z rąk matce z klątwą:

— Psia ścierwo!... — już się miał ku niej stoczyć w podwórze, gdy, szybko wysuwając się naprzód, tuż przed nim stanął Nowotnik:

— A no, — rzekł, za ramię go chwytając wzniesione — ino mi ci od dziecka a wara!...

I nastała chwila milczenia, w czasie której Musiała, znów o framugę wsparty, jakby ze snu zbudzony, błędnym po Nowotniku wodził i żonie wzrokiem, aż odwracając się do matki:

— Matka!... — wymówił — adyć to ona z rodzicem?...

— Ma się i wiedzieć... — swobodniej już wtrącił gajowy. — Bez rok ci u starego nie była chyba, toć ją i zmogło....

A tymczasem rumieniec oblewał Magdzię, a oczy iskrzyć się jęły gniewem. Hardo, wyzywająco ku drzwiom chaty ruszyła, gdy zaś po drodze, zbity już z tropu, chciał ją zatrzymać Musiała, pchnęła go precz ze wstrętem i obelgą rzuciła:

— Pijanica!...

Teraz jednak i kułak pieszczotą mu się wydał serdeczną i obelga karesem.

— Była w domu, wróciła, wróciła jak się patrzy, z rodzicem, jest tam, w chacie, za drzwiami.

Uradowanie wybiło mu się na twarz bezmierne.

— Wicek!... — huknął na parobczaka, co z za obórki trwożliwie z Wiktą wyglądał końca. — Wicek!... psi synu!... a rypaj ino hyclu duchem do Jukla po flaszkę mocnej!...

Poczem, wracając się do Nowotnika:

— Wy do mnie, ja do was, dyć i po krzyku!...

(C. d. n.)

Znowu upływa kilka minut, a widzieć się daje sylwetka prezydenta Abrahamowicza, którego Niemcy witają okrzykami *Heil!* Prezydent siada na swem krześle, a wtedy z lewicy wznoszą się burzliwe wołania: *Pfuj! Podżegacz!*

Wolf: Tfu do dyabła!

Schoenerer: Uosobienie stronniczości!

Tuerk: Gdy kogoś z nas sąd ścigać będzie, to z winy i prowokacyi prezydenta!

Wolf: Taki nędzny gałgan. *(Schuft!) (Wielki niepokój.)*

Prezydent: Nie prędzej otworzę posiedzenie, aż nastanie spokój, a proszę wierzyć, cierpliwości mi nie braknie.

Heeger: Ojciec rewolucyi parlamentarnej!

Zeller: Chcesz pan spowodować podział Austryi? Co?

Prezydent dzwoni.

Pessler: Podżegaczu do bójki, niegodzien jesteś krzesła prezydyalnego!

Wolf: Precz z Polakami! *(Polacken)* Innego nam dajcie prezydenta, nie tego gałgana! *(Żywe oznaki oburzenia z prawicy.)*

Prezydent dzwoni.

Schoenerer (krzyczy): Żądałem głosu i muszę go otrzymać, bo to moje prawo!

Wolf: W tem państwie nie istnieje już prawo! Badeni podeptał je nogami, a lokaje i mameluki wykonują jego polecenia. *(Okrzyki oburzenia z prawicy.)* Zamknij pan tę budę! Tu nigdy nie będzie spokoju. *(Olbrzymia wrzawa.)*

Prezydent: Z powodu tych hałasów przerywam posiedzenie do godz. 3.

Schoenerer krzyczy: *Hurra!*

Posiedzenie zawieszono, posłowie mimo to nie wyszli z sali i żywo z sobą rozprawiają. Coś wisi w powietrzu! Posłowie snują różne kombinacye i kolportują najróżnorodniejsze wieści. Widzowie galeryjni nie opuszczają naturalnie swoich miejsc. Ci, którzy podczas wielkich nocy obstrukcyjnych siedzieli do rana, nie dadzą się odstraszyć jednogodzinną przerwą.

W środku sali tworzy się zbita grupa posłów żywo rozprawiających z wiceprezydentem Kramarzem. Rozprawom tym przysłuchują się hr. Badeni i Gautsch. Wreszcie rozmawia Badeni z kilku posłami z obstrukcyi. Dr. Russ przedstawia hr. Badeniemu, że Abrahamowicz prowokował parlament. O godzinie kwadrans na trzecią opróżniła się wreszcie sala.

O godzinie 3 otworzył posiedzenie napowrót prezydent Abrahamowicz i oświadczył, że poseł Falkenhayn zapisał się do głosu. Wywołuje to wielką sensacyę; wielu posłów opuszcza swe miejsca i spieszy do miejsca hr. Falkenhayna, otaczając go. Falkenhayn zaczyna mówić; po pierwszem słowie przerywa mu lewica hałaśliwemi okrzykami.

Dr. Verkauf: On kazał strzelać w Ostrawie i Falkenau!

Schoenerer: Ja mam głos!

P. Falkenhayn: Sceny, których widownią była wczoraj ta Izba, zmuszają większość do starania się, aby taki haniebny skandal się nie powtórzył. *(Wielki hałas.)* W tym celu koniecznie potrzebną jest zmiana regulaminu. Ponieważ konstytucya obecnie obowiązująca zawiera postanowienia. według których do zmiany regulaminu, w myśl wniosku posła Jaworskiego. trzeba więcej czasu, a większość nim nie rozporządza, należy na innej drodze dążyć do zaprowadzenia tu porządku. *(Nowy wybuch hałaśliwych protestów opozycyi.)*

Dr. Verkauf: Sprowadźcie żandarmów!

Wolf: I szubienicę!

Berner: Potoczka zróbcie parobkiem!

P. Falkenhayn: Celowi temu odpowiada wniosek, który chcę przedstawić...

P. Daszyński: To jest minister, którego ręce zbroczone są krwią.

P. Falkenhayn: Wniosek ten brzmi: Izba zechce uchwalić bez dyskusyi...

Nieopisany hałas powstaje na lewicy. Opozycyoniści wrzeszcząc: „To gwałt!", otaczają hr. Falkenhayna.

Pommer: To rzecz niesłychana!

Pessler: Róbcie, co chcecie, mówcie, co chcecie, my tego nigdy nie uznamy!

Dr. Verkauf: Nas to nic nie ochodzi.

Wolf: Morderco z Ostrawy i Falkenau!

P. Falkenhayn: ...Aż do zaprowadzenia nowego regulaminu Izby, w myśl wniosku posła Jaworskiego, mają wejść w życie następujące tymczasowe postanowienia:

„1. Jeżeliby który z posłów, mimo dwukrotnego wezwania ze strony prezydenta, nadal zachowywał się w sposób obrażający formy parlamentarne i przyzwoitość, albo wykonywał na innych posłach przymus lub przeszkadzał rozprawom — wówczas prezydent ma prawo wykluczyć takiego posła na trzy najwyżej posiedzenia, Izba zaś na wniosek prezydyum ma prawo wykluczyć go na najwyżej trzydzieści dni z parlamentu. Nad wnioskiem o wykluczenie nie ma dyskusyi. Gdyby wykluczony poseł nie chciał usłuchać takiego wezwania prezydenta, tenże ma prawo przez organa — których ma mu dostarczyć rząd, wydalić z parlamentu przymusowo wykluczonego posła. Podczas trwania wykluczenia nie wolno wykluczonemu posłowi przebywać w całym obrębie gmachu parlamentu. Od dnia wykluczenia, aż do jego wygaśnięcia, poseł wykluczony nie będzie pobierać dyet poselskich.

„2. Wzywa się rząd, aby dał prezydyum Izby poselskiej odpowiednie organa wykonawcze.

„3. O ile którykolwiek ustęp niniejszego postanowienia nie zgadza się z którem z postanowień regulaminu, odnośne ustępy dotychczasowego regulaminu przestają obowiązywać aż do uchwalenia nowego regulaminu".

Wniosek hr. Falkenhayna powitała prawica burzliwemi oklaskami, lewica ogromną wrzawą.

Prezydent Abrahamowicz powstaje i składa donośnym głosem następujące oświadczenie: „Ponieważ wniosek hr. Falkenhayna stanowi akt obrony koniecznej *(Nothwehr)* przeciw rewolucyi w parlamencie i ponieważ po wczorajszych zajściach nie ma nadziei, aby porządek mógł być inaczej zaprowadzony, proszę panów posłów, którzy są za wnioskiem hr. Falkenhayna, aby powstali z miejsc". *(Prawica cała powstaje.)* „Stwierdzam, że wniosek hr. Falkenhayna został przyjęty".

Gdy na prawicy wybuchły grzmiące oklaski, lewica wznosi niebywałe hałasy. Z galeryi dochodzą tylko urywane głosy: „Wstydźcie się!", „Gwałt!", „Lokaje!". Wolf krzyczy: „My was powyrzucamy stąd, draby!". Niektórzy posłowie z lewicy przyskakują do ławy prezydyalnej i zwracają się wprost do hr. Badeniego, wywijając pięściami. Wolf wyciąga gwizdawkę i zaczyna gwizdać. Prezydent dzwoni naprożno. Hr. Badeni wychodzi z sali. Zwracają się tedy opozycyoniści do ministra Guttenberga, który wzrusza ramionami.

Niektórzy posłowie z lewicy obchodzą baryerę prezydyalną i usiłują wedrzeć się do wnętrza. Kwestorowie Izby, Lang i Sileny, zastępują im drogę i powstaje gwałtowna scena. Równocześnie udało się jednak kilku posłom przeskoczyć baryerę i stanąć obok prezydenta. Prezydent Abrahamowicz cofa się. Obstrukcyoniści przewracają jego fotel. Prezydent ustępuje z trybuny, wkrótce jednak pojawia się znowu. Wolf z towarzyszami bronią mu wstępu na trybunę prezydyalną. Schoenerer i Kittel wznoszą okrzyki: *Hoch!* Hałas trwa ustawicznie. Anarchia tak się rozwielmożniła w parlamencie, że zachodzi obawa o wszystko. Najniedorzeczniejsze wieści o środkach ze strony prezydyum obiegają po sali. Baernreither, Pergelt i Hofman konferują z Luegerem i starają się go nakłonić, aby przystąpił do akcyi stronnictwa postępowego, narodowego i wiernokonstytucyjnego przeciw wnioskowi hr. Falkenhayna.

Przerwa trwa długo, wielu posłów opuszcza salę, nastaje spokój.

O godzinie 5 zjawił się prezydent w sali i oświadczył, iż na życzenie wielu posłów zamyka posiedzenie.

Następne posiedzenie odbywa się dzisiaj.

Wiener Allg. Ztg donosi, że w korytarzach Izby obiegała wczoraj wiadomość, iż stronnictwa lewicy niemieckiej, na wypadek, gdyby z wniosku hr. Falkenhayna chciano uczynić użytek, zdecydowane są urządzić secesyę z parlamentu.

W sprawie biskupa Simona.

Deportacya ks. biskupa Simona, zesłanego na przymusowy pobyt do Odesy, nastąpiła, jak już donosiliśmy, 15 listopada. W dniu 16 listopada ks. Simon przejeżdżał na oznaczone miejsce przez Wilno, a dnia 17 t. m. przybył do Odesy. Podróż całą odbył w wagonie I. klasy. Podaliśmy już powód deportacyi ks. Simona, obecnie podajemy za petersburskim korespondentem *Słowa Polskiego* bliższe szczegóły, sprawy tej dotyczące.

Ale przedewszystkiem dla dokładnego zrozumienia i ocenienia tego zdarzenia cofnijmy się w przeszłość o całe 27 lat. Rząd rosyjski usiłował wówczas wprowadzić język rosyjski do tak zw. nabożeństwa dodatkowego w kościołach katolickich na Litwie i Białorusi, i w tym celu rozesłał duchowieństwu odpowiednie rytuały. Ogół duchowieństwa, pomimo energicznych środków przymusowych, rytuałów tych nie przyjął. Znalazło się tylko na Białorusi 17 apostatów, którzy, bądź to łakomiąc się na 600 rubli dodatkowej w takim razie pensyi, bądź też w nadziei bezkarności za popełnione rozmaite przestępstwa kryminalne, zastosowali się do życzenia rządu.

Na szczęście nie znajdowali oni tak łatwo naśladowców, tak że w roku bieżącym było już takich księży tylko 11. Do liczby onych 11 obydnych renegatów w biednej mińskiej dyecezyi należy osławiony dziekan berezyński, w powiecie ibumeńskim, ks. Teofil Wojczyński, Polak czystej krwi, rodem z Królestwa z dyecezyi płockiej pochodzący. Wyemigrował no Białoruś i udał się pod opiekę gubernatora mińskiego. Ten mianował go dziekanem w Berezynie.

Wojczyński po otrzymaniu pierwszego rozporządzenia konsystorza z Petersburga z miesiąca maja b. r., w którem to rozporządzeniu oznajmił sufragan Simon, iż na zasadzie umowy rządu rosyjskiego ze Stolicą Apostolską dozwolone są w nabożeństwie dodatkowem tylko języki: łaciński, polski, niemiecki, litewski i łotewski, zapowiedział parafianom publicznie z ambony, iż będzie używał w kościele tylko języka łacińskiego. Po drugiem rozporządzeniu konsystorza wydanem w czerwcu b. r., a objaśniającem, że z tych pięciu powyższych języków ten ma być używany, do którego ludność miejscowa z dawnych czasów przywykła, Wojczyński zapowiedział również z ambony, iż będzie śpiewał po polsku. Gdy wszakże władza policyjna zaczęła spisywać protokóły na księży śpiewających po polsku, Wojczyński przestraszony, aby mu nie cofnięto 600 rs. dodatkowej rocznej płacy, pobieranej na rusyfikacyę kościelną, wyszukał w parafii kilku pijaków, których namówił, aby się podpisali na podaniu, że po polsku nie rozumieją, i z podaniem tem pojechał do gubernatora mińskiego księcia Trubeckiego z zapytaniem, jak ma śpiewać? Gubernator, wobec rozporządzenia konsystorza, imieniem cara ogłoszonego, dał Wojczyńskiemu odpowiedź wymijającą. Wówczas dziekan berezyński po powrocie do domu przedstawił parafianom, iż będzie w takim tylko razie śpiewał po polsku, jeżeli mu zapewnią od siebie rocznej płacy 600 rs. tj. tyle, ile mu płaci władza za używanie w kościele języka rosyjskiego.

Propozycya ta wywołała wśród parafian oburzenie. Gdy więc Wojczyński przybył do kościoła i zapowiedział po raz czwarty nową zmianę, że będzie śpiewał po rosyjsku, i wyszedł ze mszą, lud oburzony ruszył się ku ołtarzowi i złorzecząc, odprowadził znienawidzonego kapłana do plebanii. Występny dziekan lękając się, aby nie był poturbowany, podążył chwycić puszkę z Przenajświętszym Sakramentem, którą w ręku trzymając, uniknął tym sposobem smutniejszych następstw. Na wezwanie policyi, aby oddano klucze od kościoła, parafianie odesłali je arcybiskupowi Kozłowskiemu do Petersburga z prośbą błagalną o wstawienie się do rządu za uciśnionym ludem.

Otóż ten ksiądz Wojczyński miał się stać powodem deportacyi biskupa Simona, którego oskarżono, że swoim pierwszym okólnikiem spowodował całe zajście w Berezynie, chociaż jest rzeczą jawną, iż biskup ściśle zastosował się do układu między rządem rosyjskim a kuryą rzymską.

„Nie potrzeba być mężem stanu — pisze korespondent *Sł. Polskiego* — ale tylko zwykłym, rozsądnym śmiertelnikiem, aby zrozumieć, że protegowanie wyrzutków społecznych dlatego. iż oni dla zabezpieczenia się od kar kryminalnych, oddali się na posługę władzy, jest w wysokim stopniu dla tejże władzy kompromitującem. Że jakiś *„diejatiel"* i *„gub rski czynownik"* z zabłoconemi rękami i duszą zaciera ręce z radości, widząc księdza katolickiego nurzającego się w błocie, to rzecz naturalna, ale żeby władza potężnego państwa solidaryzowała się ze zwykłymi kryminalistami dla tego, że polityce rządu idą na rękę, to chyba nie będzie zgodnem z humanitarnemi poglądami młodego monarchy."

KRONIKA.

Kraków, 26 listopada.

Rada nadzorcza Tow. ubezpieczeń wczoraj rozpoczęła obrady zwykłej sesyi listopadowej. Obrady zagaił w obecności licznie zebranych członków, oraz komisarza rządowego, którym jest starszy komisarz starostwa p. Bukowczyk, prezes Rady nadzorczej p. Józef Męciński, przemówieniem, w którem uczcił pamięć zmarłego członka tejże Rady ś. p. Feliksa Gniewosza.

Na posiedzeniach Rady, które potrwają dni kilka, stale obecnym będzie komisarz rządowy. Skutkiem przemówienia p. Przecława Sławińskiego, członka Rady nadzorczej z obwodu wadowickiego, Rada przez powstanie z miejsc wyraziła cześć pamięci ś. p. Aleksandra Gostkowskiego, b. członka Rady nadzorczej z obwodu wadowickiego. Ś. p. Alekeander Gostkowski w charakterze członka Rady nadzorczej podniósł przed laty rozmaite zarzuty przeciw Czesławowi Kieszkowskiemu, jak się dzisiaj pokazuje, uzasadnione. Wówczas niestety zarzuty te nie zostały poparte dowodami pozytywnemi i ś. p. Gostkowski odwołać je musiał. Z chwilą zaś śmierci, prezes Rady nadzorczej uczynił na posiedzeniu tylko krótką wzmiankę o jego zejściu. Wyrażony hołd pośmiertny Rady jest więc rehabilitacyą dla pamięci zmarłego, który pierwszy dojrzał nadużycia.

Z kolei przyszło sprawozdanie dyrekcyi z czynności administracyjnych, poczem dyrektor Głażewski złożył sprawozdanie o defraudacyi Leszczyńskiego we Lwowie, zaś dyrektor referent dr. Romer o defraudacyi Czesława Kieszkowskiego w Krakowie. Odczytano też rezygnacyę pp. dyrektorów Zenona Słoneckiego, Karola hr. Scipiona i zastępcy dyrektora dra Lisowskiego.

Rada dokonała wyboru komisyj, statutem wskazazych i na tem zakończyła posiedzenie przedpołudniowe. O godz. 5 po południu zebrała się Rada na posiedzenie poufne, na którem rozpoczęła rozprawy o defraudacyach i wniesionych rezygnacyach ze strony dyrekcyi.

W Radzie postawiony ma być wniosek o udzielenie prokury czterem urzędnikom Towarzystwa: pp. Wygrzywalskiemu i Gustawowi Adamowi dla działu ogniowego i gradowego, p. Kroeblowi dla działu życiowego, oraz p. Kozubowskiemu dla Towarzystwa wzajemnego kredytu.

Zdefraudowana przez Czesława Kieszkowskiego kwota, obliczona na 100 000 złr., wzrośnie jeszcze o świeżo wykrytą sumę 9000 rubli, tudzież o sumę 10 000 złr, pobraną przez zbiegłego tytułem zaliczki na pensyę, na podstawie policy asekuracyjnej. Kwota ogólna dochodziłaby zatem do 120 tysięcy.

Podniesiono myśl, ażeby Rada w drodze repartycyi między soba pokryła zdefraudowaną kwotę. Na jej pokrycie przeznaczył też podobno Henryk Kieszkowtki po 10.000 złr. rocznie ze swej emerytury. Czynione są zabiegi, ażeby Rada nie przyjęła wniesionej rezygnacyi dyrektorów Scipiona i Słoneckiego, oraz zastępcy dyrektora dr. Lisowskiego.

Należy przypuszczać, iż Rada nadzorcza w interesie instytucyi i publicznym zechce bez zwłoki od siebie w drodze urzędowej komunikować dziennikom uchwały, jakie w wielu wymienionych kwestyach poweźmie. Rada rozporządza także obfitym materyałem dezyderatów, wniesionych za pośrednictwem delegatów, a uchwalonych na zebraniach członków Towarzystwa, ważnych szczególnie w kierunku zmian w statucie. których kraj cały się domaga. Spraw tak doniosłych pospiesznie załatwić się nie da, nie ulega więc wątpliwości, iż obrady przeciągną się do przyszłego tygodnia.

Nauczyciele i nauczycielki tutejszych szkół ludowych wnieśli do Rady miejskiej prośbę o udzielenie im zasiłku pieniężnego z powodu panującej drożyzny. Zapewnie Rada miejska zechce uwzględnić przykre położenie nieświetnie uposażonych wychowawców dzieci naszych, już z samej wdzięczności za trudne spełnianie obowiązków. Niech wiedzą, kto im daje, a nie kto im ma dać. Pieniądze, któreby otrzymali, pozostaną w mieście.

W sprawie uczczenia Seweryny Duchińskiej od jednego z rodaków w Sofii mieszkających otrzymujemy następujące pismo:

„W ostatnich czasach pojawiać się zaczęły w prasie krajowej wezwania i nawoływania rodaczek dobrej woli, do innych współobywatelek, aby za przykładem Wielkopolanek uczciły i one półwiekowy jubileusz literackiej i obywatelskiej pracy poetki patryotki naszej Seweryny Duchińskiej.

Pięknie i szlachetnie jest ze strony inicyatorek dzwonić na społeczeństwo, w celu oddania hołdu zasłudze, lecz dlaczego do spełnienia tego obywatelskiego obowiązku tylko członkowie poszczególnych Stowarzyszeń kobiecych, a nie całe społeczeństwo polskie ma się poczuwać!

Wszak czcigodna jubilatka nasza nigdy nie była szermierką spraw specyalnie kobiecych, lecz tak liczne jej prace (75 tomów), jakoteż czyny długiego jej żywota nosiły i zawsze noszą na sobie wybitną cechę uczuć i przekonań ogólno narodowych, a dzieła jej i życie nie niewieścią miękkością, lecz siłą i wytrwałością, mężom za przykład służyć mogą!

Dlaczegóż więc dotychczas milczy brzydsza połowa społeczeństwa naszego tam, gdzie idzie o spełnienie obowiązku wobec zasługi narodowej?

Czyż nasze Stowarzyszenia patryotyczne, nasze Koła artystyczne, literackie, naukowe, dziennikarskie, nasze „Sokoły", „Gwiazdy", „Skały", „Zgody" itd., a nakoniec nasza młodzież akademicka, miałyby zapomnieć o oddaniu czci zasłudze, do czego daja im tak piękny przykład nasze zacne niewiasty?

Zaprawdę uwierzyć temu trudno, a to w myśl słów poety (Jatrań „Nasze hasła") do młodzieży polskiej:

> Niech was chęć czynu i zapał młodości
> Zbyt nie uwodzą w swej dumie,
> Bo ten ma tylko prawo do przyszłości,
> Kto przeszłość uczcić swą umie.

A na innem miejscu do starszych:

> Szczęśliwy, bracie, kto plon zbierać może
> Przez przodków siany na grzędzie,
> Lecz błogosławion ten, kto siał w pokorze,
> Wiedząc, że zbierać nie będzie.

Wierzę więc, że wszyscy ci, co zbierać jeszcze mogą, uczczą Tę, która dla nich od pół wieku tak wytrwale, a bezinteresownie sieje!

Adres p. Seweryny Duchińskiej: Paryż, rue de Passy, 84. *B. A.*

Subwencya dla gimnazyum żeńskiego. Sekcya szkolna na odbytem wczoraj posiedzeniu uchwaliła wstawić do budżetu na rok 1898 kwotę 500 złr. jako subwencyę dla gimnazyum żeńskiego w Krakowie. Jako delegata Rady miejskiej do zarządu tegoż gimnazyum wyznaczyła sekcya r. m. Chylińskiego.

Sprawy szkolne. Dodatek na mieszkanie dla kierowników szkół miejskich, według propozycyi sekcyi szkolnej, podwyższony zostanie z 300 na 360 złr. rocznie.

Z Towarzystwa muzycznego. W sobotę dnia 27 b. m. odbędzie się w sali przy placu Szczepańskim l. 3 próba chóru męskiego na koncert jubileuszowy Żeleńskiego pod kierunkiem samego kompozytora. Panowie, życzący sobie wziąść udział w koncercie, zechcą zgłosić się na tę próbę.

Zwraca się uwagę, że tak na próby chóru jakoteż i orkiestry osobom, nie biorącym udziału w próbie, wstęp bezwarunkowo dozwolonym być nie może.

Na budowę szkoły polskiej w Biały złożyli na ręce pani Fr. Redykowej architekt p. Pakes za wiersz Tetmajera złr. 5. Na ręce p. M. Siedleckiej p. G. złr. 4·50 zebrane w dniu pogrzebu śp. A. Asnyka.

Bilety na odczyt p. Trzaskowskiego sprzedaje księgarnia p. Krzyżanowskiego po cenie 1 złr. za krzesła w trzech pierwszych rzędach, 50 ct. w dalszych rzędach i po 20 ct. za wstęp na salę lub galeryę. — Dochód na szkołę rzemiosł dla kobiet w Krakowie.

Odczyt o reformie podatkowej. Towarzystwo właścicieli realności w Krakowie urządza w niedzielę 28 b. m. o godz. 4 po południu w lokalu Koła mieszczańskiego (Rynek główny l. 17) odczyt „o reformie podatkowej". Odczyt wygłosi prezes Towarzystwa, adwokat dr. Jan Jakubowski. Wstęp dla członków już wpisanych, jak niemniej przy wejściu, lub przed odczytem wpisać się mogących, jest bezpłatny.

Sejmik relacyjny. P. Karol Czecz, poseł na Sejm krajowy z mniejszej własności okręgu wielickiego, zdawał dziś w Podgórzu sprawozdanie z swej czynności poselskiej. Wyborcy nie okazali wielkiego zainteresowania, zebrało się zaledwie około 30 osób, to też wielka sala Rady miejskiej świeciła przeraźliwemi pustkami. W krótkiem a treściwem sprawozdaniu przedstawił poseł bieg obrad sejmowych i własnej pracy w Sejmie i komisyach. Pp. burmistrz Garbaczyński i radny miejski Koziański wystosowali do posła interpelacyę, polecając mu opiekę nad ochroną dla biednych dzieci w Podgórzu, oraz sprawę wydzierżawienia propinacyi w Ludwinowie i Zakrzówku. W końcu na wniosek burmistrza wyrażono p. Czeczowi jednomyślnie wotum zaufania.

Z dyrekcyi kolei państwowych. Z dniem 1 stycznia 1898 wchodzi w życie nowa taryfa część II, zeszyt 2 w ruchu towarowym pomiędzy północnemi Niemcami a Galicyą i Bukowiną, jakoteż nowa taryfa część II. zeszyt 4 w ruchu towarowym pomiędzy Galicyą i Węgrami. obejmująca ceny przewozowe dla poszczególnych artykułów w różnych relacyach.

Posyłki do Czesława Kieszkowskiego. Lwowska dyrekcya poczt i telegrafów wydała następujący okólnik do wszystkich urzędów jej podległych: „Wskutek odezwy sądu krajowego karnego w Krakowie z dnia 11 listopada 1897 l. 27.347 poleca się podwładnym urzędom pocztowym, aby wszelkie do Czesława Kieszkowskiego, także Czesława Mściwoja Kieszkowskiego, byłego kierownika działu ubezpieczeń na życie w Towarzystwie wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie, nadeszłe, lub przezeń nadane przesyłki wszelkiego rodzaju, włącznie z asygnatami pocztowej kasy oszczędności i przekazami, oraz telegramy przyjmowały i do wspomnianego sądu odsyłały."

Sztuka polska dla scen niemieckich. Dyrektor Hans Heidenreich podpisał wczoraj z p. Zygmuntem Sarneckim i dr. Sewerynem Bersonem kontrakt, na mocy którego nabył od nich prawo przedstawiania na wszystkich scenach niemieckich „Cud dziewicy", baśni dramatycznej, napisanej przez pierwszego, a ilustrowanej muzyką drugiego, w przekładzie dra Alberta Weissa z Kassel. Dyrektor Heidenreich zastrzegł sobie możność rozpoczęcia przedstawień w dogodnej dla niego porze, w ciągu czternastu miesięcy, tj. od dnia 1 stycznia 1898, do dnia 1 stycznia 1899 roku, nakład bowiem, jaki łoży na bogate kostyumy, oraz nader kosztowne dekoracye, wymaga, aby kostyumy te i dekoracye, wykonywane długo i starannie, przewyższyły wszystko, co dotąd w tym kierunku uczyniono. „Cud dziewica" będzie pierwszą operetkową sztuką polską, która wkracza na sceny niemieckie.

W konferencyi biskupów w Wiedniu, która się tam dnia 23 b. m. rozpoczęła, biorą udział z Galicyi: arcybiskup Morawski ze Lwowa, Puzyna z Krakowa, Soleski z Przemyśla, Łobos z Tarnowa, oraz biskupi grecko katoliccy z Przemyśla i Stanisławowa: Czechowicz i Kuiłowski.

Nabożeństwa pamiątkowe. W Krośnie w sobotę 27 b. m. w kościele Kapucynów odbędzie się nabożeństwo żałobne za poległych w walce 1831 r., urządzone staraniem Trwarzystwa „Zgoda".

Takież nabożeństwo staraniem „Gwiazdy" odbędzie się w Drohobyczu w poniedziałek d. 29 b. m. W niedzielę odbędzie się tam uroczysty wieczór, na którym amatorowie odegrają dramat Henryka hr. Łączyńskiego p. t. „Renegat".

W Wieliczce w niedzielę 28 b. m. amatorowie po raz drugi odegrają melodramat „Zagrodę Sobkową". Dochód przeznaczony dla ubogich miejscowych.

Sprawa budowy szkoły kadeckiej we Lwowie dobiega już załatwienia. Jak wiadomo, ofiarowała gmina rządowi pod budowę szkoły bezpłatnie około 12 morgów gruntu, wartości około 70.000 złr., a nadto zobowiązała się urządzić własnym kosztem wodociągi i kanalizacyę, co pociągnie za sobą wydatek około 10.000 złr. Koszta budynków szkolnych preliminowane są na kwotę 500.000 złr., które to koszta pokryje gmina z pożyczki, którą ofiarowała sie udzielić lwowska kasa oszczędności za opłatą $6^1/_4$ prc. anuitetów przez lat 28, oraz przyjmuje na siebie połowę należytości prawnej od przeniesienia własności, jakoteż od umowy o budowę szkoły. Ponieważ ćwierćprocentowa różnica anuitetów przez lat 28 wyniesie 35.000 złr.. przeto uchwalił Wydział krajowy na najbliższej kadencyi sejmowej wystąpić z wnioskiem przyznania gminie miasta Lwowa 28-letniej renty po 2500 złr. począwszy od r. 1898, z tem jednak zastrzeżeniem, że gdyby w tym 28 letnim okresie szkoła kadecka przestała istnieć, kraj zwolnionym będzie od dalszego płacenia renty. Do budowy szkoły przystąpi gmina prawdopodobnie już z wiosną 1898.

Popiersie Śniadeckiego. Odsłonięcie pomnika Jędrzeja Śniadeckiego, który stanie w klatce schodowej instytutu chemicznego uniwersytetu lwowskiego, odbędzie się 30 b. m. Artysta rzeźbiarz p. Antoni Popiel wykończył biust w białym marmurze kararyjskim. W instytucie rozpoczęto już roboty celem umieszczenia tablicy, z następującym napisem: „Jędrzejowi Śniadeckiemu, znakomitemu badaczowi przyrody, zasłużonemu profesorowi uniwersytetu wileńskiego, w setną rocznicę rozpoczęcia polskich wykładów o chemii. Lwów, 30 listopada 1897." Tablica wykonaną jest z marmuru serpentynowego, obramowanie zaś i krokstyn, na którym spocznie popiersie, z marmuru siwego kararyjskiego. W dniu uroczystości wydanym będzie zeszyt *Kosmosu*, poświęcony Śniadeckiemu i ozdobiony jego wizerunkiem.

Pani Helena Kuczalska, redaktorka *Steru*, wygłosiła onegdaj w sali ratuszowej we Lwowie odczyt pod tytułem „Nasze drogi i cele", który był próbą naszkicowania najogólniejszego programu społecznej i narodowej działalności kobiet polskich. Program pani Kuczalskiej, nie olśniewający nowemi ideami, polega na bardzo sympatycznem skojarzeniu nowszych aspiracyj kobiet, n. p. w dziedzinie swobody kształcenia się, z tradycyami, obowiązkami, jakie na nie włożył rozwój dziejowy. Prelegentka dotknęła w swoim odczycie szkolnictwa, hygieny, literatury, sztuki, gospodarstwa, życia rodzinnego, słowem tych wszystkich zakresów pracy, w których rola kobiety zaważa już dziś lub może w przyszłości zaważyć na szali. Panie, przysłuchujące się odczytowi, nagrodziły p. Kuczalską gorącemi oklaskami.

Dodatek drożyźniany w wysokości 10% tym swoim funkcyonaryuszom, którzy mają wyższą płacę nad 800 złr. rocznie, a w wysokości 15% funkcyonaryuszom, pobierającym mniej niż 800 złr. rocznej płacy, przyznał magistrat złoczowski i złoczowska Kasa oszczędności.

Zamach na pułkownika kozaków. Z granicznej Nowosielicy rosyjskiej donoszą do *Gazety Polskiej* czerniowieckiej: W niedzielę wieczorem, kiedy pułkownik kozaków, Kormojarow, siedział wraz z żoną przy wieczerzy w swojem pomieszkaniu, ktoś strzelił z ulicy do środka. Kula przeleciała obok głowy pułkownika, wcale go nie dotknąwszy, ale zato ugodziła w pierś siedzącej obok jego żony i zabiła ją na miejscu. Sprawcy nie odkryto.

Modlitwy studentów warszawskich. Dzienniki warszawskie ogłaszają urzędowy tekst modlitw, przepisanych przez rosyjskie ministerstwo oświaty dla szkół okręgu warszawskiego.

Modlitwa przed lekcyą: Boże dobrotliwy, ześlij na nas dar Ducha Twojego świętego, dla oświecenia naszego i wzmocnienia sił duszy naszej, abyśmy, korzystając z wykładanych nam nauk, wzrastali Tobie, Stwórco, na cześć, monarsze, rodzicom, przełożonym i całemu krajowi na pożytek. Przez Chrystusa Pana naszego. Amen.

Modlitwa po lekcyi: Dziękujemy Tobie, Panie, żeś nas uczynił godnymi daru Ducha Twojego świętego, przez oświecenie rozumu naszego i wzmocnienie sił duszy naszej. Błogosław monarsze, rodzicom i przełożonym naszym i tym, którzy przewodniczą do dobrego, i dodaj nam siły i stałości w dalszem nabywaniu nauk. Przez Chrystusa Pana naszego. Amen.

Tekst modlitwy katolickiej w języku polskim, po porozumieniu się z arcybiskupem warszawskim, wzorowano na modlitwach, znajdujących się w katechizmie metropolity ks. Kozłowskiego.

Kolej transsyberyjska. Do *Times'a* donoszą z Władywostoka, że trasowanie linij tej kolei w niektórych punktach wielce się opóźnia. Olbrzymie zaś tegoroczne powodzie zniszczyły między Czytą a Nerczyńskiem wykończone już roboty, na których naprawę około dwóch lat będzie potrzeba. Wobec tego stanu rzeczy nie może być mowy o skończeniu budowy całej kolei transsyberyjskiej w przeciągu lat sześciu, licząc od bieżącego roku.

Ze Stowarzyszeń.

= **Stowarzyszenie polskich rękodzielników „Gwiazda"** w Krakowie, przy ulicy Krupniczej l. 19, parter. W niedzielę dnia 28 b. m. dla uczczenia rocznicy powstania 1831 r. urząda wieczorek muzykalno-wokalny połączony z przedstawieniem amatorskiem („Na poddaszu", dramat w 1 akcie A. Urbańskiego). Początek o godzinie wpół do 8 wieczór.

= **Lokal „Stowarzyszenia służby w Krakowie"** poświęcił wczoraj ks. Melchior Kądzioła w obecności ks. Łabaja, dr. Kwiecińskiego i licznie zebranych członków. Celem tego nowego chrześcijańskiego Stowarzyszenia jest zawodowe zjednoczenie się dla niesienia pomocy materyalnej członkom i pozostałym po nich wdowom i sierotom. Wedle zatwierdzonego przez Namiestnictwo statutu, zajmuje się rzeczone stowarzyszenie także pośrednictwem we wyszukiwaniu miejsca służby dla członków, na co szczególniejszą uwagę chrześcijańskiej ludności naszego miasta zwracamy i wzywamy do popierania w tym względzie stowarzyszenia. Chlebodawcy potrzebujący służby (lokai) zechcą się udać do lokalu Stowarzyszenia, które mieści się w domu przy ulicy Gołębiej l. 3 parter, między godziną 10 — 12 rano i od 2 — 5 popołudniu, a dostaną służących sumiennych i uczciwych, gdyż Stowarzyszenie będzie takich tylko członków polecać.

Mianowanie. Lwowski wyższy sąd krajowy zamianował kandydata adwokatury, Zygmunta Skowrońskiego, auskultantem sądowym.

Składki. P. Wincenty Gruszecki złożył na budowę Domu narodowego w Cieszynie kwotę 17 złr. 83 ct. jako czysty dochód z przedstawienia teatralnego, dnia 21 b. m. w Wieliczce przez amatorów urządzonego.

P. Adam Bakowski złożył na szkołę polską w Biały 1 złr.

Repertoar teatru miejskiego.

W sobotę 27 listopada: „W matni“ *(Freiwild)*, komedya w 3 aktach Artura Schnitzlera (po raz 2).

W niedzielę 28 listopada: „W matni“ *(Freiwild)*, komedya w 3 aktach Artura Schnitzlera (po raz 3).

.TEATR.

„W matni“ (Freiwild), sztuka w trzech aktach Artura Schnitzlera.

Premierowa publiczność w komplecie — drugi raz w obecnym sezonie. Raz na „Małce“ p. Zapolskiej, drugi raz — wczoraj. Sztukę Schnitzlera poprzedziła bowiem wiadomość o zakazie wystawienia jej w Berlinie, a ta okoliczność na dzisiejsze czasy do stateczną była reklamą. Zainteresowanie było tedy ogólne, które wzrosło jeszcze bardziej, gdy podniesiono kurtynę.

Znajdujemy się w miejscu kąpielowem. Scena przedstawia kawał parku o klombach, kwiatach i drzewach. Na lewo restauracya, a przed nią stoliki dla gości, w tyle altanka, na prawo wejście do teatru ogródkowego, dźwigające szumny napis: „Teatr Apollo“. U wejścia kasa i afisze donoszące, że dają dziś sztukę „Lumpaci Vagabundus“. Na tle tem grupują się różne postacie. Z jednej strony liczne postacie gości kąpielowych, typy z różnych sfer, z drugiej rzesza aktorów obojej płci z reżyserem na czele. Jest tu subretka Pepi, ciągle oczkująca oficerów ku zmartwieniu i zazdrości „swego“ komika Enderlego, amantka Kasia, bohater trupy Balduin, sekretarz teatru, kasyer, afiszer i t. d. Wśród publiczności zwraca uwagę oficer z monoklem w oku, przeczesany przez pół, z kołnierzem na 8 centimetrów wysokim, słowem typ oficera pruskiego. Osoby to podrzędną grające rolę w sztuce. Ale oto wchodzi jej bohaterka, naiwna trupy, Anna Riedel. Otrzymała właśnie od dyrektora dymisyę, bo nie przyciąga mu osobistemi zabiegami publiczności, jest skromną i dla wielbicieli zimną. Nieprzystępną jest dla nikogo, nawet dla Pawła Roenninga, którego kocha. Nic dziwnego, że odtrąca także zalecanki porucznika kawaleryi Karinsky'ego, który bawiąc na urlopie w miejscu kąpielowem, marzy o zdobyciu jej względów. O jej opór i jego następstwa oparł autor całą kolizyę wypadków w sztuce. Karinsky zaprasza Annę listownie na kolacyę, a gdy żadnej nie dała odpowiedzi, sam, założywszy się z kolegą o kosz szampana, idzie, by ją sprowadzić. Powraca — zbity z tropu, pokazała mu bowiem .. drzwi. Wśród czekających na rezultat tej wyprawy kolegów, spotyka uśmiechniętego ironicznie Pawła Roenninga. To wyprowadza go z równowagi; zirytowany żąda wytłómaczenia, a gdy Roenning uparcie milczy, Karinsky dotkliwą obelgą czyni zadość swemu wzburzeniu. Głośny policzek, wymierzony w odwecie przez Roenninga Karinsky'emu, kończy akt pierwszy.

Akt drugi w mieszkaniu Roenninga. Przyjaciele jego ze zdumieniem dowiadują się od niego, że sekundantom Karinsky'ego odmówił satysfakcyi. Nie mogą przekonać Roenninga, że bić się musi, że bić się powinien, nie jest w stanie uprosić go o to towarzysz Karinsky'ego, porucznik Rohnstaedt, który daremnie przedkłada, że Karinsky w takim razie będzie zgubiony i musi złożyć rangę porucznika. Roenning pozostaje niewzruszony. „Wszedł mi w drogę, więc go skarciłem“ — woła dobitnym głosem. Nie chce się nawet zgodzić na odbycie pojedynku, który ma być tylko komedyą, odegraną dla uratowania Karinsky'ego. „Co mnie obchodzi jego życie“ — mówi z naciskiem do Rohnstaedta. Odmawia z zasady, nie z tchórzostwa. Na to zjawia się Anna, zaniepokojona wieścią o pojedynku swego ukochanego. Roenning uspokaja ją i w scenie dosyć melodramatycznej wyznaje miłość swoją. Mają zaraz wyjechać i wkrótce się pobrać.

Roenning zostaje jednak i spotyka się oko w oko z silnie wzburzonym porucznikiem Karinsky'm, który gwałtownie domaga się jeszcze raz zadośćuczynienia. Roenning, pragnąc uwolnić się od napastnika, sięga po rewolwer do kieszeni, w tej samej jednak chwili, trafiony strzałem Karinsky'ego, wali się trupem u nóg Anny. Podnoszą ją z ziemi i każą iść gdzieindziej, a ona zbolałym głosem pyta: „Dokąd?“

Jak z przytoczonej tu treści widzimy, autor „Miłostek“, konflikt dramatyczny swej sztuki oparł na odrębnem pojęciu „poczucia honoru“, w którego obronie kodeks specyficzny nakazuje odbycie tego *malum necessarium*, jakiem jest pojedynek. Tezę tę z upodobaniem opracowują dramatopisarze lat ostatnich. Dość wspomnieć Sudermana (Honor), Hartlebena (Słowo honoru), którzy próbowali kruszyć kopie w podobnej kwestyi i obaj, może mniej Hartleben, okazali się przeciwnikami pojedynku. Obaj też nie wypowiedzieli ostatecznie zdania, jak w niektórych tego rodzaju okolicznościach postąpić należy.

A Schnitzler? On rozciął węzeł gordyjski konfliktu dramatycznego, ale kwestyi wcale nie rozwiązał. Potępił pojedynek, a w miejsce jego żadnego nie wskazał wyjścia. Na to trzeba było siły geniuszu. Schnitzler geniuszem nie jest, ale jest spostrzegaczem, doskonale patrzącym na ludzi, jest malarzem, wybornie i wiernie odtwarzającym obrazy życia codziennego, jest psychologiem, badającym ściśle uderzenia tętna ludzkiego. Jako taki stworzył sztukę udatną, o żywej akcyi (ekspozycya sztuki nieco za długa) i doskonałej scenizacyi. Robota sceniczna wczorajszej sztuki zostaje wprawdzie w tyle za „Miłostkami“, w których Schnitzler okazał się niezwykłym artystą, spotykamy tu jednak zręcznie zawiązany konflikt dramatyczny i sceny silne, gorączkowo trzymające widza na uwięzi. — Jednem słowem, dramat „W matni“ wybija się wysoko ponad poziom sztuk zwyczajnych i codziennych.

Artyści, wczoraj występujący, zasłużyli na uznanie. Grali z całym zapałem, z ochotą, a w ich szeregu na czoło wysunął się p. Śliwicki. Doskonały artysta wyborną znalazł sposobność na stwierdzenie, co można zrobić z roli Karinsky'ego przy wielkim talencie, a jeszcze większej pracy. Do oklasków, jakiemi go wczoraj darzono, i my z całą chęcią się przyłączamy. Rolę Anny objęła p. Trapszo. Jakkolwiek to rola nie bardzo może przypadająca do rodzaju jej talentu, ulubienica nasza zdobyła się na silne akcenty w grze i w dramatycznych ustępach nie zawiodła. Ze w scenach wymagających ciepła i uczucia, była wyborną, nie potrzebujemy nadmieniać. P. Sobiesław nader starannie odegrał rolę Pawła Roenninga. Pomniejsze role znalazły także dobrych wykonawców w pp. Popławskim (Enderle), Siemaszce (dyrektor teatru), Romanie, Mielewskim i Węgrzynie. P. Pomian w roli zalotnej Pepi nie znalazła się na właściwym swego uzdolnienia gruncie. W rolach epizodycznych wystąpił prawie cały personal naszego teatru.

Wystawa sztuki była staranna, teatr pełny.

...*cz.*

Ostatnie wiadomości.

Gazeta Sądowa, wychodząca w Warszawie, zastanawia się krytycznie nad sposobem odbierania przysięgi w sądach Królestwa Polskiego, w szczególności zaś w sądzie okręgowym i w Zjeździe sędziów pokoju. Organ sądownictwa przypomina, że przysięga winna być składana wobec właściwego duchownego i według okólnika ministra sprawiedliwości z dnia 30 października 1895 roku numer 32.349, sam świadek czytać ma rotę, a tylko wyjątkowo może go wyręczyć ksiądz katolicki lub przewodniczący sądu. Przewodniczący w takim wypadku, według orzeczenia senatu z 1869 roku zwolniony jest tylko od tych form obrzędowych, jakie jedynie duchowny spełniać może, lecz obowiązany jest zadość uczynić wszelkim innym wymaganiom właściwego wyznania, a więc: przysięgę należy odbierać w języku nietylko zrozumiałym dla świadka, ale w mowie jego ojczystej, a przedewszystkiem w mowie, w której się modli, boć jest to jeden z najuroczystszych aktów religijnych we wszystkich wyznaniach na świecie.

Gazeta Sądowa zwraca uwagę, że Zjazdy sędziów pokoju nie zawsze przestrzegają tych przepisów, i zaznacza, że duchowni wzywani są zbyt rzadko do odbierania przysięgi, a często odbierają ją członkowie sądu, nie znający dobrze ojczystej mowy świadka. Wreszcie *Gazeta* zwraca uwagę, że zdarzająca się niekiedy w Zjeździe propozycya, czyniona katolikom i ewangelikom, aby przysięgali przed duchownym obcego wyznania, stanowczo musi być zaniechaną, jako przeciwna wyraźnemu rozkazowi prawodawcy.

Telegraficzne i telefoniczne wiadomości „Nowej Reformy“.

Berlin, 26 października. Pogłoski o wmięszaniu się Stanów Zjednoczonych do konfliktu niemiecko-chińskiego są, jak zapewniają ze sfer dobrze poinformowanych, zupełnie nieprawdziwe.

Sagan (Śląsk pruski), 26 listopada. W Kunzendorfie pali się kopalnia węgla brunatnego, należąca do Maier'a et Cie. Dziewięciu robotników prawdopodobnie zginęło, mimo wszelkich zarządzeń, mających na celu ich ratunek.

Ekaterynosław, 26 listopada. W nocy z dnia 22 na 23 b. m., na stacyi Szarówka, pociąg osobowy wpadł na pociąg towarowy. Wagon pocztowy, bagażowy, kilka wagonów pasażerskich klasy III i kilka wagonów towarowych uległo rozbiciu. Cztery osoby odniosły ciężkie rany. Ściana wagonu przygniotła jednego urzędnika pocztowego i jednego oficyalistę.

Londyn, 26 listopada. *Biuro Dalziel'a* donosi: Po zajęciu przez Niemców zatoki Kiao-czau i fortecy tegoż nazwiska, rozkazał rząd chiński generałowi Linkianco wypędzić ich siłą, następnie jednak odwołał ten rozkaz, dowiedziawszy się, że Francya i Rosya popierają rząd niemiecki co do jego postępowania na terytoryum chińskiem.

Sytuacya w Wiedniu.

Wiedeń, 26 listopada. Wielkie oburzenie w kołach polskich, a jeszcze większe wśród Czechów, wywołał wczorajszy artykuł *Fremdenblattu* o zajściach w parlamencie. Młodoczesi odbyli zaraz konferencyę, na której postanowili zapytać Badeniego, czy on wywarł jaki wpływ na napisanie tego artykułu, i czy zgadza się z temi nieprzyjacielskimi krokami przeciw większości. Kilku radykalnych posłów wśród Młodoczechów oświadczyło nawet, że z powodu tego stanowiska *Fremdenblattu* będą głosowali przeciw prowizoryum ugodowemu, jeżeli nie otrzymają zadośćuczynienia.

Parlamentarna komisya większości zajmowała się również w ciągu swych obrad stanowiskiem, zajętem przez *Fremdenblatt*. Także w Izbie ma być poruszony wczorajszy artykuł tego pisma.

Wiedeń, 26 listopada. Z powodu zajść na środowem posiedzeniu Izby wydały kluby parlamentarne osobne komunikaty.

Klub feudałów czeskich potępia gwałty, w parlamencie popełnione, i czyni za nie odpowiedzialnymi członków mniejszości.

Klub młodoczeski uchwalił podobną rezolucyę.

Wiedeń, 26 listopada. *Reichswehr* donosi, że w sferach większości żadną nie jest niespodzianką zamierzona secesya lewicy z parlamentu. — Oczekiwano jej, jednak nie teraz, gdyż nie jest ona wcale uzasadnioną.

Po secesyi obstrukcyi parlament bez żadnej szkody spokojnie będzie mógł obradować i uchwalać przedłożenia ustawowe.

Wiedeń, 26 listopada. Po posiedzeniu Izby odbyły się wczoraj konferencye poszczególnych stronnictw opozycyjnych. Zwłaszcza wentylowano w klubach kwestyę, czy nie należałoby opozycyi przejść z obstrukcyi do abstynencyi.

Socyalni demokraci uchwalili zaprotestować przeciw postępowaniu prezydyum Izby i większości, lecz w żadnym wypadku nie usuwać się z Izby, nawet gdyby to uczyniły wszystkie inne kluby opozycyjne. Uchwała ta opiera się na motywach, że posłowie socyalno-demokratyczni wysłani zostali przez swoich wyborców w tym celu, aby w obradach parlamentu brali udział.

Niemieckie stronnictwo ludowe trzyma w tajemnicy powzięte w tej materyi uchwały. Zdaje się jednak nie ulegać wątpliwości, że klub ten oświadczył się za abstynencyą.

Klub chrześcijańsko-socyalnych dotąd nie zdecydował się, jakie ma zająć stanowisko. Na dzisiejszem posiedzeniu zapaść ma stanowcza decyzya w tej sprawie.

Przedstawiciele stronnictwa niemiecko-ludowego zakomunikowali chrześcijańsko-socyalnym treść swoich uchwał i odbyli z nimi następnie wspólne posiedzenie. Jest rzeczą atoli wątpliwą, czy antysemici dadzą się do abstynencyi nakłonić.

Wolny związek niemiecki postępowanie swoje zastosuje do uchwał stronnictwa postępowego.

Niemieckie stronnictwo postępowe obradowało wczoraj do godz. 9 wieczorem. Obrady miały charakter informacyjny, powzięcie stanowczej uchwały odroczono do dnia dzisiejszego.

Klub włoski postanowił zaprotestować przeciwko przeprowadzonej w ten sposób zmianie regulaminu, którą uważa za nieważną.

Posłowie Dipauli i Zallinger wyszli z sali przed głosowaniem nad wnioskiem Falkenhayna, albowiem nie zgadzali się na sposób przeprowadzenia zmiany regulaminu, jaki zaprojektował hr. Falkenhayn. Do nich przyłączył się poseł Kapferer. Nieprawdziwą jest atoli wiadomość, jakoby wystąpili z katolickiej partyi ludowej.

Wiedeń, 26 listopada. Przewodniczący klubów opozycyjnych udali się wczoraj gremialnie do prezydenta Abrahamowicza z zapytaniem, jak opiewał wniosek Falkenhayna, albowiem go nie słyszeli. Stawili się wszyscy w komplecie, między innymi dr. Lueger i Daszyński.

Prezydent Abrahamowicz zawiadomił ich, że wniosek Falednhayna został jednogłośnie uchwalonym, bo i Niemcy w chwili głosowania gremialnie powstali z miejsc.

Na to oburzony Pergelt odpowiedział, że „stronnictwa obstrukcyjne w tym lokalu nie mają nic więcej do czynienia“.

Rada państwa pod bagnetami.

Wiedeń, 26 listopada. *(Telefonem.)* Niezwykły widok przedstawia dzisiaj gmach parlamentu. Już przed rampą przeciągają silne patrole policyjne, do gmachu wpuszczają tylko tych, co mają legitymacye. W westybulu i na korytarzach stoją posterunki policyantów w pikelhaubach.

Tłumy publiczności wylegly na ulice; posłowie gromadzą się i konferują w zwartych masach. Wszyscy wiedzą, że w gmachu parlamentu znajduje się oprócz tego silny oddział policyi. Galerye przepełnione publicznością.

O godzinie 12 w południe wchodzi do Izby poselskiej hr. Badeni; za nim, z teką w ręku, postępuje Abrahamowicz. Gdy tylko stanął za stołem prezydyalnym, przyskoczyli do trybuny posłowie obstrukcyjni i wywijając pięściami nad jego głową, rzucali niedające się powtórzyć obelgi. *Gauner, Schuft, Schurke* należały dzisiaj do łagodniejszych wyrazów. Abrahamowicz siedział podczas tego blady, jak ściana, i nie ruszał się z miejsca.

W tej chwili dobili się do stołu posłowie socyalistyczni: Ernest Berner z Ołomuńca i Jan Ressel z Gracu, a porwawszy papiery, podarli je i z gniewem rzucili na ziemię. Abrahamowicz wstał wtedy i wyszedł z Izby, a przewodnictwo spoczęło w ręku Kramarza.

W tej chwili Młodoczesi ruszyli z odsieczą ku trybunie prezydyalnej. Przyszło znowu do skandalu. Poseł młodoczeski Udrzal pochwycił za gardło Bernera i począł go pięściami okładać po głowie. Na pomoc Bernerowi pośpieszyli socyalno-demokratyczni posłowie: Daszyński, Kiesewetter i kilku innych. Tymczasem Berner szamotał się dalej z Młodoczechami, którzy go wreszcie wynieśli formalnie na rękach z sali.

Socyaliści teraz opanowali trybunę prezydyalną, skąd Verkauf mówił coś, lecz nikt głosu jego nie słyszał z powodu krzyku i wrzawy. Wice-prezydent Kramarz rozpoczął teraz paktować z socyalistami, chcąc ich skłonić, aby ustąpili z trybuny. Podczas tego Berner wszedł znowu do sali i zbliżył się do stołu prezydyalnego, szukając odwetu za doznane pobicie. Wyniesiono go znowu z sali, — i znowu powrócił. Socyaliści stawiali Kramarzowi za warunek swego ustąpienia: wydalenie policyi z gmachu parlamentu i odsunięcie Abrahamowicza od przewodnictwa.

Podczas tych paktów między Kramarzem a socyalistami, stała się rzecz dotąd w parlamencie nie widziana. Otworzyły się drzwi i pod dowództwem komisarza Schilda, **wkroczył do Izby oddział policyi, złożony z 50 ludzi.** Komisarz Schild, wymieniwszy kilka słów z ministrami, hr. Badenim i Gautschem, zakomenderował:

„Wache! Rechts und links — um, marsch!“

Policya zajęła pozycyę po obu bokach trybuny, a komisarz wezwał socyalistów, aby ustąpili z trybuny. Między policyą a socyalistami przychodzi do starcia. Wolf, Kittel i Hofman zdążają ku ławie ministrów otoczonej policyą. Daszyński, Verkauf i Kiesewetter zdążają ku trybunie prezydyalnej. Tutaj Daszyński, pertraktując z policyą, całą siłą uderzył pięścią w stół prezydyalny. Socyaliści obrzucają obelgami Młodoczechów, w czem wtóruje im galerya. Policya wreszcie usuwa socyalistów przemocą z trybuny. Powstaje piekielna wrzawa, krzyk i hałas. Ministrowie, hr. Badeni i Gautsch wyszli na korytarz i tam donoszono tım o zaszłych wypadkach.

Daszyński, wstąpiwszy na krzesło, zawołał, że posłów aresztowano. Wiadomość ta jednak nie sprawdziła się.

Z galeryi odezwały się okrzyki: „Niech żyje Daszyński! Niech żyje Wolf! Pfui Lueger! Powszechna wrzawa czyniła obrady wprost niemożliwemi. Wiceprezes Kramarz przerwał więc posiedzenie.

Podczas pauzy policya wzmocnionym kordonem otoczyła ławę ministrów i trybunę prezydyalną. Rozeszła się także w tym czasie po Izbie niepokojąca pogłoska, jakoby w pobliżu Burgteatru przyszło do krwawego starcia między wojskiem a ludem. Wieści te okazały się jednak nieprawdziwemi.

Po kilkunastominutowej pauzie otworzył wiceprezydent Kramarz na nowo posiedzenie. Posypały się obelgi na prezydyum i rząd, powstał krzyk i hałas. A że galerya wtórowała obstrukcyi, kazał przewodniczący opróżnić drugą galeryę. Kilku studentów, którzy nie chcieli ustąpić, zostało aresztowanych. Z powodu burzliwych scen nikt nie mógł przyjść do głosu, więc wiceprezes Kramarz znowu przerwał posiedzenie.

O pół do pierwszej Kramarz otwiera obrady. Powtarzają się te same sceny co przedtem. Z lewicy słychać głosy:

„Nie będziemy obradować pod bagnetami! Przedewszystkiem niech ustąpi policya!“

Pod tą presyą policya ustępuje z Izby. Korzystając z chwilowej ciszy, udzielił wiceprezydent głosu Stuerghowi. Zaledwo tenże jednak zaczął mówić, powstała nowa wrzawa, podniesiona głównie przez socyalistów. Wolf wydobył świstawkę i gwizdał ze wszystkich sił.

Wiceprezydent Kramarz wezwał Wolfa do porządku, a gdy wszelkie upomnienia nie odniosły skutku, oświadczył mu, iż na podstawie nowego regulaminu Izby wyklucza go z dzisiejszego posiedzenia. Wolf jednak gwizdał dalej, udając, że słów prezydenta nie słyszy. Wtedy Kramarz wezwał do siebie komisarza policyi i polecił mu, aby zawiadomił Wolfa o wyroku prezydyalnym. Wolf zaczął się rzucać i oświadczył stanowczo komisarzowi, że z sali nie wyjdzie. — Komisarz policyi wyszedł i zjawił się niebawem na czele kilku policyantów, a przystąpiwszy do Wolfa, zawezwał go po raz ostatni, aby wyszedł z sali. — Gdy Wolf nie usłuchał, żołnierze policyjni przemocą wynieśli go z Izby, wśród piekielnej wrzawy ze strony lewicy.

Daszyński pod adresem Kramarza rzuca najobelżywsze wyrazy, między któremi wśród piekielnej wrzawy, dosłyszeć można słowa: tchórzu, łotrze i t. d.

Kramarz nadarmo wezwawszy Daszyńskiego do porządku, oświadcza mu, że wyklucza go z Izby na przeciąg trzech posiedzeń. Na to odpowiada Daszyński, że nie wyjdzie z sali. Udaje się więc do Daszyńskiego komisarz policyi z oddziałem żołnierzy i wzywa go do wyjścia. Gdy wezwanie nie odniosło skutku, pochwycili Daszyńskiego policyanci i unieśli go w górę. Daszyński krzyczał:

„To wstyd i hańba! Ja jestem posłem z woli ludu! Wybrało mnie 23.000 wyborców! Uszanujcie we mnie reprezentanta ludu!“

W korytarzach stawiał Daszyński jeszcze opór i nie chciał wyjść z gmachu. Na krzyk jego zbiegła publiczność z galeryi i prosiła komisarza policyi, aby kazał puścić Daszyńskiego. Komisarz wzywał więc Daszyńskiego, aby nie próbował bezskutecznego oporu i wyszedł z gmachu. Gdy jednak perswazye nie odniosły skutku, przemocą zmusiła policya Daszyńskiego, aby usłuchał jej rozkazów.

W Izbie tymczasem czynił Stuergkh bezskuteczne wysiłki, aby zabrać głos. Miejsce kapelmistrza w orkiestrze obstrukcyjnej zajął Schoenerer, który przyniósł parasol i uderzał nim z całych sił o pulty.

Wicepr. Kramarz wykluczył go z posiedzenia, a gdy rozkazu usłuchać nie chciał, wezwał policyę, która zmusiła go do opuszczenia sali.

Kramarz wzywa Izbę do porządku, a gdy wszelkie upomnienia pod adresem socyalistów nie odniosły skutku, oświadczył Kramarz, iż wyklucza z posiedzenia posłów: Bernera, Resla, Steinera Józefa i Cingra.

Policya wkracza i przemocą wyprowadza ich z sali.

Kramarz udziela głosu Türkowi. Socyaliści jednak urządzają znowu krzyki i hałasy, skutkiem czego przewodniczący na przeciąg trzech posiedzeń wykluczył Kozakiewicza, Schrammla, Riegera, Zellera i Verkaufa. Znowu wchodzi policya i pod konwojem odstawia ich do drzwi sali.

Widząc, że wszelkie usiłowania zdążające do utrzymania bodaj względnego spokoju spełznąć muszą na niczem, zamyka przewodniczący posiedzenie, a następne zapowiada na jutro, o godz. 10 rano.

Wiedeń, 26 listopada. Znany przywódca socyalistów wiedeńskich, dr. Adler, podczas dzisiejszego posiedzenia Izby poselskiej napluł z galeryi na antisemitę Gregoriga, który też wnieść ma na niego skargę do sądu.

Z Koła polskiego.

Wiedeń, 26 listopada. Koło polskie odbyło wczoraj posiedzenie i obradowało nad wnioskiem Falkenhayna o zmianę regulaminu Izby. Sprawa ta nie znalazła w Kole zbyt przychylnego przyjęcia. Piniński wystąpił przeciwko forsownemu narzucaniu Izbie zmian regulaminu, a poglądy jego podzielali Madeyski i Rutowski. Przegłosowani jednak, obowiązani byli wszyscy, w myśl powziętej uchwały, solidarnie głosować za wnioskiem Falkenhayna.

Zauważono także, iż podczas skandalicznych scen na dzisiejszem posiedzeniu tłómaczył Piniński Gautschowi, że wprowadzanie zmian w regulaminie na tej drodze takie odnosi skutki.

Sprawa Dreyfusa.

Paryż, 26 listopada. Dochodzenia wstępne w sprawie Esterhazy'ego zamknięto i na mocy decyzyi gubernatora Paryża wytoczono przeciwko niemu formalne śledztwo sądowe. Generał Pellieux, prowadzący śledztwo, otrzymał upoważnienie do wzywania, przesłuchiwania i zaprzysięgania świadków, zarządzania rewizyj policyjnych i przedsiębrania wszelkich czynności śledczych. Pellieux zamierza obecnie przedłożyć ów inkryminowany *bordereau* do zbadania rzeczoznawcom pisma, a następnie wyjaśnić kwestyę, jakim sposobem dokument ten dostał się w posiadanie ministerstwa wojny. *Figaro* sądzi, że wyjaśnienie tej kwestyi doprowadzić może do wykrycia ważnych tajemnic.

Onegdaj przesłuchano Mateusza Dreyfusa; zeznania jego są podobno nader ważne, tak, iż teraz o zatuszowaniu sprawy nie może już być mowy; nikt nie byłby w stanie tego dokonać.

Paryż 26 listopada. Emil Zola zamieszcza w *Figaro* osobny artykuł o Scheurerze-Kestnerze i jego akcyi w sprawie Dreyfusa. Znakomity pisarz wyraża najwyższe uznanie czystej, z pobudek słuszności i sprawiedliwości wypływającej działalności tego senatora, którego całe życie czystem było i bez skazy, jak kryształ.

Rozruchy w Albanii.

Londyn, 26 listopada. *Biuro Reutera* donosi, że z Saloniki i z Monastyru wysłano do Skoplja siedm batalionów piechoty dla powstrzymania między Albańczykami objawiającego się ruchu rewolucyjnego, który skierowany jest przeciw władzom tureckim.

Belgrad, 26 listopada. Między wojskiem tureckiem wysłanem do okręgów Ipeka i Djanowy a miejscową ludnością albańską przyszło do zbrojnego starcia, w którem po obu stronach jest wielu zabitych i rannych.

Konstantynopol, 26 listopada. Wczoraj odpłynąć miała ze Smyrny do Saloniki eskadra turecka, złożona z czterech pancerników i kilku torpedowców.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca
Michał Konopiński.

Kursa telegraficzne giełdy wiedeńskiej i berlińskiej.

Wiedeń, 26 listopada 1897.

	Złr.	ct.
Renta austryacka papierowa	102	25
„ „ srebrna	102	25
4% renta austryacka złota	122	80
4% „ „ koronowa	102	20
4% „ węgierska złota	122	35
4% „ „ koronowa	100	—
Akcye Banku austro-węgierskiego	947	—
„ kredytowe	353	75
Londyn	120	05
Marki	58	95
20-to Markówki	11	78
20-to Frankówki	9	55
Włoskie Banknoty	45	37½
Dukaty	5	68
Węgierskie Losy Premiowe	153	25
Losy Tureckie	61	30
Akcye Anglobanku	162	50
„ Unionbanku	294	50
„ Bankverein	254	—
„ Laenderbanku	223	50
„ Kolei Lwowsko-Czerniow.	294	—
„ „ Południowej	79	50
„ „ Elbethal	261	50
„ „ Nordbahn	3400	—
„ „ Staatsbahn	337	50
„ „ Alpine	132	—
„ Tureckie Tabaczne	153	—
Ruble	128	—
Berlin, 26 listopada 1897.		
Banknoty austryackie	169	65
Krótki Wiedeń	169	50
Banknoty rosyjskie	217	30
Krótka Warszawa	216	10
4% Listy Polskie	67	—
Renta włoska	94	10
Akcye kredytowe austryackie	221	37
Ruble Ultimo	217	—
Wiedeń, 26 listopada 1897.		
Spirytus gotowy	—	—
Cena nafty	16	—
Pszenica na wiosnę	12	02
Zyto na wiosnę	8	93
Owies na wiosnę	6	87

Kraków, 26 listopada 1897.

	Płacą Złr.	Płacą ct.	Żądają Złr.	Żądają ct.
Ruble	127	75	128	75
Marki	58	70	59	10
Franki	9	50	9	57
4% Gal. Oblig Propinac.	97	75	98	50
4% „ Poż. kraj. 1893	97	50	98	50
4% „ Listy Zastawne T. Kr. Z. 56 let. koron	96	—	97	—
4½% Listy Zast. B. Kraj.	100	40	101	40
4% L. Zast. Bk. Kr. koron	98	—	99	—
Losy austr. z r. 1854	159	75	161	75
„ „ „ „ 1864	192	—	193	—
„ „ 1860 złr. 100	159	50	160	75
Losy miasta Krakowa	27	75	28	75

Z Drukarni Związkowej w Krakowie. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Bielsku. Odpowiedzialny rządca drukarni A. Szyjewski.